

teatr
NIN.
NIN.

POCHWAŁA PRYWATNOŚCI

Teatr N.N.
20-043 Lublin
ul. Spadochroniarzy 4/61
tel. 304-38

Sztuka skazana jest na to, aby w
dobie dojrzałości rodzaju ludz-
kiego stać się tym, czym są wie-
czorem dla drobnych handlarzy w
Berlinie krotchwile, przedsta-
wiane w teatrach stołecznych".
(Edward von Hartmann)

Oglądając nasze dzisiejsze historyczne przeobrażenia z per-
spektywy miejskiej ulicy można dojść do przekonania, że stajemy
się w przeważającej masie społeczeństwem "drobnych handlarzy"
oraz - ich klientów. Czyżby zatem nadszedł również czas przeo-
brażeń teatryki - "siódmej sztuki" na liście "mechanicznych",
jak ją kwalifikowali scholastycy - które sprawią, że stanie się
ona hartmannowską "krotchwilą", czyli farsą, burleską, nieskom-
plikowaną co do swej zawartości myślowej rozrywką w czasie wol-
nym od zatrudnień wolnorynkowych?

Widowisko teatralne należy do tego typu artystycznej wytwór-
czości, który musi się liczyć w sposób szczególny z aktualnym
stanem tzw. zapotrzebowań społecznych. Jeśli im nie odpowiada -
traci rację bytu. Animatorzy życia artystycznego na tym odcinku
muszą się zatem legitymować "darem rozeznania", aby utrzymać się
w kręgu niesłabnącego zainteresowania publiczności. Poruszają
się na wąskiej *via media* pomiędzy programem nadmiernie ambitnym
oraz zakrojonym "pod publiczność". Ponadto, owa publiczność bywa
kapryśna i łatwo się nudzi zarówno jądłospisem zbyt wyrafinowa-
nym jak i popularnym. Zjednywanie sobie odbiorców może polegać
na hołdowaniu hałaśliwej modzie i wycuciu koniunktury, ale może
też być próbą nawiązania z nimi nici bardziej osobistego porozu-
mienia. Skutecznym sposobem osiągnięcia tego celu jest kameral-
ność - rezygnacja z widowiskowości na wielką skalę i ogranicze-
nie przestrzenne, formalne i treściowe przedstawienia do wymia-
rów "wydarzenia prywatnego, adresowanego do niewielkiej liczby
uczestników i realizowanego "środkami ubogimi".

Autorski teatr Tomasza Pietrasiewicza "N.N." wybrał właśnie
ten ostatni modus "próby kontaktu" i konsekwentnie uchyła się
przed jego szerokim upublicznieniem. Przedstawienia jednej, jak
dotąd, realizacji pt. "Wędrowki niebieskie" odbywają się rzadko,
widownia ogranicza się do nielicznego grona z przewagą bliskich
znajomych Zespołu. Trójka aktorów (Renata Dziedzic, Grzegorz
Linkowski i Jerzy Rarot oraz Witold Dąbrowski - muzyka) porusza
się na wąskim pasie podłogi zamkniętym dwoma przeciwległymi wną-
kami, między rzędami widzów wzdłuż umownej sceny obrysowanej do-
datkowo pasmem światła z ruchomego reflektora. Światło to, po-

dobnie jak muzyka, spełnia dodatkowo funkcję emotywnego wzmocnienia toczącej się akcji. Słowną warstwę widowiska tworzy precyzyjnie skomponowany *collage* tekstów, wśród których odnajdujemy m. in. fragmenty utworów von Hofmannsthal, Nabokova, Bułhakowa, Borgesa, kwestię z szekspirowskiego "Hamleta", "Modlitwę mojej matki przed zmrokiem" Bomsego w przekładzie Miłosza. Jak trafnie zauważą Jan Zieliński ("ResPublica" 1/91), ten zedstaw cytatów umieszcza nas w dobranym towarzystwie autorów i utworów publikowanych na łamach "Zeszytów Literackich" i wprowadza w klimat estetyki lansowanej przez paryski kwartalnik.

Pomysł "przełożenia" lektur na formę widowiska i próba podzielenia się fascynacją "światem tekstów" z widzami za pośrednictwem poetyki ruchomych obrazów symbolicznych jest przedsięwzięciem godnym uwagi i chyba niebanalnym. Ale co z tego wynika? Co pozostaje po obejrzeniu i wysłuchaniu "Wędrowek niebieskich" poza rozpoznaniem owego aluzyjnego klucza i satysfakcją, że się należy do grona wtajemniczonych w kulturowe misterium o tak nobliwej - i może też nieco snobistycznej - proweniencji?

Pozostaje, jak sądzę, przede wszystkim wrażenie uczestnictwa w "rozmowie istotnej", jakby powiedział Witkacy, rozmowie, która "przekraczając warstwę sensu" pozwala "zobaczyć jak w zwierciadle świat i siebie" (fragment wygłaszanego cytatu z Nabokova). Jest to, rzecz jasna, "świat" kultury, który nieuchronnie wciąga nas w ruchomą przestrzeń lektur, literackich skojarzeń, wyobraźni karmionej "środkami wizualnymi" i wrażliwości przesyconej nadmiarem różnorodnej i rozmaitej jakościowo "podaż" na rynku idei i ideologii, zmiennych mód i efektownych doktryn, kalejdoskopowego wariabilizmu wartości.

Propozycja "sprywatyzowania" kulturalnej twórczości i konsumpcji - tzn. skupienia uwagi na kilku ważnych pytaniach, fragmentach przeczytanych kiedyś tekstów, urywkowych myślach zapodziałych gdzieś w pamięci i tak łatwych do utracenia w tłumie i zgiełku, w zaaferowaniu codzienną prozą życia; zatrzymania wzroku na kilku detalach skomponowanych w poetyckim obrazie, na gestach-ewokacjach, którym towarzyszy powracający motyw muzycznej frazy, snop światła, strużki - sztucznego oczywiście - deszczu - wszystko to jest zaproszeniem do udziału i do wymiany, w osobistym klimacie porozumienia i swego rodzaju współnictwa, niemal klanu dopuszczonych do sekretu - znających wagę szczegółu i żywiących potrzebę namysłu.

Kwestia społecznego obcowania z kulturą, asymilacji jej wartości, przyswajania wzorów, nie może bez reszty pozostawać w gestii instytucji publicznych i "kombinatów kulturalnych" szeroko nagłaśnianych i propagowanych. Nie może też być sterowana tylko względami komercyjnymi. Sądzę, że z punktu widzenia tego, co można by nazwać zakorzeniem w kulturze, ważniejsze są przedsięwzięcia o skromnym, jeśli nie wręcz prowincjonalnym, "domowym" zasięgu, lecz o wyraźnej, własnej jakości, które zdolne są wskrzeszać lub tworzyć odrębną tradycję "małych form", bu-

dować obszary prywatności i lokalnego porozumienia, skupić wokół siebie środowiska. Mniej ważne, czy będą to formy "krotchwili", czy też "chwili poetyckiej" - dość, że "w dobie dojrzałości rodzaju ludzkiego", tj. europejskiego urynkowienia, okażą się zdolne ocalać pierwiastki autentycznego obcowania z kulturą i sztuką "schodząc głęboko ku źródłu". Tego należy życzyć lubelskiemu teatrowi "N.N."

Elżbieta Wolicka